

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i roskaży na Dziennik przyjmijmie Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 6 Sz., ćwierćroczna 4 sz.

W Belgii opłaty i roskaży na Dziennik przyjmijmie P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

2 GRUDNIA 1843.

O IRLANDYI.

Artykuł IV.

Zaburzenia Anglii odbiły się w Irlandyi, z tą różnicą, iż gdy protestanci, to jest iedna siódma ludności, oświadczyli się za Wilhelmem, przeciwnie katolicy byli za Jakobem. Pierwsi mając władzę, długo czoło stawiali katolikom, lubo o tyle liczniejszym: lecz nareszcie uleść musieli. W tem też przybył do Irlandyi Jakób z posiłkami francuzkami: z- jego jawieniem się, cała wyspa z nim się połączyła, a głośniejsi protestanci kraj opuścili. Zwolany parlament dwa ważniejsze wydał postanowienia, pierwsze, iż wszyscy którzy kraj opuścili od rozpoczętego powstania, uważani są za nieprzyjaciół kraju, a ich dobra na skarb zajęte: drugie postanowienie było ieszrze ważniejsze, parlament w nim ogłaszał niepodległość Irlandyi; lecz temu postanowieniu Jakób odmówił sankcyi królewskiej. Ta okoliczność służyć może za skazówkę do dzisiejszych okoliczności: parlament irlandzki, gdyby go przywrócono, korzystając z pierwszej okoliczności pewnie żądałby niepodległości kraju, a skoro Jakób w tak trudnym położeniu, jak to w którym się znajdował, nie przystał na żądanie Irlandczyków, pewnie dzisiejsza Anglija unikać będzie wszystkiego; coby mogło spowodzić samo oświadczenie podobnego życzenia.

Parlament angielski osadzając dynastją Oranii na tronie angielskim, ogłosił swoim królem Wilhelma III. Wtedy on spokojniejszy w Anglii udał się do Irlandyi, gdzie wojsko jego dotąd, lubo pod dzielnym wodzem xięciem Schomberg, żadnych korzyści nie odnosiło. W istocie obecność Wilhelma, a zwłaszcza jego czynność wnet zmieniły postać rzeczy. Zachęcającym osobom, ażeby większego spoczynku używał, zwykł był odpowiadać Wilhelm: *nie poto tutaj przybyłem ażeby trawa rosła pod mojem stopami.* Wojnę przedłużając, Jakób mógł być się doczekać i posiłków francuzkich, i częściowemi utarczkami, wycieńczyć wojsko przeciwnika, wszakże postąpił przeciwnie, i stoczył walną bitwę. Bitwa ta stoczona nad rzeką Boyną, 1690 r., była stanowczą: Jakób pobity, opuścił Irlandyę, a wtedy stronnictwo jego upaść musiało. Wojna wszakże dalej trwała, raz, bo ważniejsze okoliczności odwołały Wilhelma z Irlandyi, powtóre, bo Irlandczycy chwycili się swojego dawnego sposobu wojowania, wojny podjazdowej. Ci partyzanci, zwani *rapparees*, tyle się stali dokuczliwymi Anglikom, iż przeciw nim, podobnych swoich partyzantów uzbrowili.

Wojna prowadzona była z srogością, w wielu miejscach przypominającą dzikość czasów Kromwella: wiele miast i zamków zburzono, a mieszkańców wycięto. Łagodniej nieco obchodził się Jenerał Ginckle, Hollender, lecz gdzie tylko komisarze angielscy przewodniczyli, tam z całą srogością postępowano. Oni albowiem utrzymywali tę zasadę, iż podbity lud należy wytepić, a nie zaś starać się ująć go łagodnością. Ostatniem schronieniem powstania było obronne miasto Limerik: długo oblegał je Jenerał Ginckle, a wi-

dząc iż obleżenie przedłużyć się, a posiłki francuzkie przybyć mogą, ofiarował dosyć korzystne warunki obleżonym. Oni wreszcie je przyjęli, a Wilhelm je potwierdził. Pokój ten w Limerik 1691 r. zawarty, stanowi epokę w dziejach Irlandyi. Zapewniono bowiem Irlandczykom, równą opiekę prawną jak i innym poddanym, wolność i przywileje osobiste, oraz zupełną możność wyznawania wiary. Wszakże wielu było co niechętało dowierzać słowu Wilhelma i przeszło 20,000 Irlandczyków wywedrowało do Francyi. Pokój ten od przebaczenia wyjmował naczelników powstania: końcem zabierania ich majątków wyznaczono komisarzy. Arbitralności tych ludzi ledwie wyrównali dzisiejsi urzędnicy rossyjscy przy konfiskowaniu majątków polskich. Zgola, iż opisujący te wypadki powiadają, że własność wtedy podobnej uległa zmianie w Irlandyi, jak za konfiskat Kromwella. Miljon sto kilkadziesiąt tysięcy morgów kraju zabrano na skarb. Król Wilhelm hojnie szafował tą grabieżą: niektórym jenerałom po sto tysięcy morgów kraju rozdał. O to rozdawnictwo parlament angielski srogo u króla się upominał: lecz gdy oni jak kruki wydzielali sobie Irlandyę poświęconą własność — kraj ten niesześciśliwy, omdlały, wycieńczony — zasnął — lecz wierny ojców wiary, sen jego niebył smem śmiertelnym.

Pokój w Limerik zawarty (1691 r.) jak z jednej strony uległość Irlandyi warował, tak z drugiej uznawał wolność wyznawania wiary katolickiej. Lecz w miarę jak Anglija uwalniała się od groźących jej niebezpieczeństw, zmniejszała ona zapewnione Irlandyi swobody. Ustawy ówczesne są szpetnym pomnikiem tego postępowania: sławny Burke nazywa je, *doskonatą niegodziwością*. Następujący przegląd tych ustaw, jasno dowiedzie sądu P. Burke. W 1698 roku pod karą więzienia wygnano wszystkich arcybiskupów, biskupów i wszystkich zakonników: w razie powrotu do kraju, jako zdrajcy stanu byli oni śmiercią karani. Ktoby zaś przechowywał u siebie którego z tych duchownych, był karany pieniężnie: za trzecim razem, ulegał konfiskacie. Przeciwnie każdy szpieg i donosiciel, był płatny po 2,000 zp. od *stuki*. Duchowni świeccy, zostający w kraju, nie mogli używać właściwej sobie sukni — niemogli dzwonem zwoływać wiernych na modlitwę, pod karą *wygnania do kolonii*. Pielgrzymki do S. Patrycego i innych miejsc świętych, były zakazane (1704 r.) pod karą *chłosty cielesnej*. Szkoły katolickie zostały zniszczone (1704 r.), nauczyciele wypędzeni, a w razie jawienia się w kraju, śmiercią karani. Wychowywanie za granicą było zakazane pod karą konfiskaty: tym końcem, urzędnik miejscowy mógł wezwać rodzinę katolicką przed siebie, a w razie niestawienia się którego jej członka, z *przypuszczenia* iż się wychowuje za granicą, przystąpić do zabrania majątku. Prawo nakazywało równy podział majątku, lecz w razie gdyby starszy syn przyjął luteranizm, wtedy nietylko miał prawo do majoratu, lecz on ojca wydziedziczał i pensją mu tylko dawał (1696 r.). Katolik niemógł droższego konia posiadać nad 100 zp., w przeciwnym razie, każdy protestant za tę normalną cenę, mógł katolikowi odebrać, chociażby najdroższego konia: w razie gdyby go ukrywał, nietylko koń był

zabrany, lecz katolik musiał płacić jako kary, potrójną o-nego wartość, i na trzy miesiące szedł do więzienia.

Ustawy przeciw przemysłowi równie były srogie i nie-godziwe. Parlament angielski 30 Czerwca 1696 r. przed-stawił królowi iż wyroby wełniane irlandzkie będąc na wyższym stopniu, jak angielskie, *należy je zniszczyć*: król zaś odpowiedział, iż uczyni wszystko, co tylko od niego za-leżeć będzie, aby te rękodzielnie Irlandyi upadły. Wszyst-kie te gwałty i nadużycia, najmniejszego oporu wywołać niemogły w podbitej i wycieńczonej Irlandyi. Z wstąpi-aniem na tron królowej Anny (1701 r.) rozpoczęło się to srogie prześladowanie katolików, którego obraz przedsta-wiają wyżej przytoczone ustawy. Anglija śmiała, już pos-tępowała w przedsięwzięciu wypłenicia Irlandczyków, gdyż jej potęga co raz bardziej się rozwijała. Właśnie wtedy i Szkocya (1706 r.) połączyła się z Angliją, a przez to po-łożyła koniec owym odwiecznym wojnom, które słabiły i wzajem zakrwawiały, dawne dziedziny Piktów i Saxonów.

Lecz potęga Anglii o mało niezachwiała się gdy królowa Anna umierając niezostawiła po sobie żadnego potomka. Wtedy parlament angielski pomijając potomka Stuartów, mądrością swoją, iżami chwili jednej niezostawił państwa bez sternika, kraj uratował: powołanym został na tron angiel-ski, 1714 r. Jerzy I, elektor Hanoweru. Z tego wstrząśnie-nia wewnętrznego postanowił korzystać kardynał Alberoni, pod tę porę kierujący gabinetem hiszpańskim. Wyprawił on (1716 r.) po dwakroć flotę na brzegi Irlandyi, lecz wy-cieńczona ludność głowy podnieść niemogła. Rząd tylko an-gielski *przez ostrożność*, kazał wziąć pod dozór wszystkich nieży katolickich.

Wszakże widok polityczny i handlowy, taką nędzę spro-wadził na kraj, iż osiadli Anglicy w Irlandyi poczęli się bu-rzyć przeciw swojej władzy. W istocie prawa handlowe u-ważały Irlandyę jako zupełnie obcą prowincyę państwa. Monopolia, opłaty, cła, i. t. d., niszcząc handel i przemysł wyspy, srogo dotykały także osiadłych Anglików. Poczęli więc oni usiłować ażeby administracya Irlandyi była odręb-ną i jej parlament niepodległy od angielskiego. Oczeki-wania ich, zawiódł parlament (1719 r.), który przeciwnie, uznał swą podległość. Izba niższa więcej miała w sobie ży-wiołu narodowego, lecz izba wyższa mianowana przez rząd i zaprzędana jemu, a przyltem wpływając na wybory, przez swoje ogromne posiadłości, dawała zupełną przewagę mi-nistrom.

Stan skarbu angielskiego tak był zły, iż rząd musiał chwycić się wszelkich środków, mogących go zasileć. Naj-niegodziwsze były przeznaczone dla Irlandyi. Zdawało się iż trudno było coś wymyśleć, przeciw niej: wszakże to nie-podobieństwo przewyciężył przesądowczy dowcip Anglii. Ponieważ już Irlandyę obciążały najsurowsze prawa han-dlu wywozowego, ponieważ zostawała już pod wyjątkowem prawem monopolii, więc postanowiono w Anglii, zatruc-zyć handel Irlandyi, wprowadzając do niej fałszywą monetę. Wtedy niespodziany obrońca zjawił się: uczony Swift, protestant i dziekan kapituły w Dublinie, poczęł wydawać ulotne pisma, których gorzkie pociski, obudziły wstyd w Anglii, a uczucie własnej godności w Irlandyi. Tak umysł tutaj się oburzył, iż nie tylko nieprowadzone za-powiedzianej fałszywej monety, ale nowy król, Jerzy II (wstą-pił na tron 1727 r.) uznał potrzebę przynieść jakąś ulgę Ir-landyi. Lecz to obudzenie umysłów, objawiło się pomiędzy Anglo-Irlandczykami, w niem rodowici krajowcy, nie mieli żadnego udziału, za nadto oni byli przygnębieni. Powodem do okazanej litości względem Irlandyi, było i to, iż rząd an-gielski był niepokojony ruchami królewicza Jakóba, zwykle *pretendentem* zwanego. W istocie wyładował on w Szkocyi: powszechnie tamże poczęto się za nim oświadczać: Ir-landyę przebudzała swój letarg niewolniczy: lecz bitwa pod Culloden 1746 r. nieszczęśliwie stoczona, umorzyła wszy-stkie te nadzieje. Pierwszą skazówką tego zwycięstwa an-

gielskiego, było odwołanie z Irlandyi, łagodnego i o jej dobro dbającego wielkorządcę, Lorda Stanhope. Ponieważ Irlandya grozić niemogła, więc nielekano się nadużywać prawa zwyczajey.

Lecz nakoniec ta srogość, nędzą, do ostateczności posu-nięta, nie tylko nieprzytępiły w Irlandczykach uczucia, ale je drażliwszymi uczyniły. Gdy bowiem w 1759 r. rozeszła się wieść, iż parlament, jakkolwiek tak nikczemny i zależny od rządu, ma być zniesiony, lud widząc w tym czynie, za-tarcie ostateczne swojego bytu odrębnego, rzucił się do bro-ni. Ruch ten, bez planu i naczelnika poczęty, żadnego skutku nie miał: wszakże wstrząsły się przez to umysły w kraju. Roku następnego 1760, przy wstąpieniu na tron Je-rzego III, lud długo drażniony i nędzą do rozpaczey przy-prowadzony, pojedynczo, siłą poczęł sobie wymierzać sprawiedliwość. Potworzyły się po kraju mnogie tajne towarzystwa: *białych chłopców* (white boys), *serc dędownych* (hearts of oak), *serc stalowych* (hearts of steel), *chłopców prawa* (right boys). Pod temi różnemi nazwiskami jawiły się zbroj-ne kupy ludzi, zostające pod tajemnymi rozkazami, które ślepo wykonywano. Rozmaitym nadużyciom wymierzano stosownie kary w pojęciu tych ludzi. Był to uzbrojony ucisk, odpierający prawne gwałty rządu. Ci tajemni obroń-cie swojego kraju, stacali często krwawe potyczki, lecz za-wsze w nocy: rzadko kiedy podchwyceni, stawiani byli przed sądami. Wtedy zaś nie tylko iż rzadko znalazł się czło-wiek coby świadczył przeciwko nim, lecz rzadki był i sędzia coby przeciw nim wyrokował, taką była obawa zemsty tych niewiadomych, a wszędzie się jawiących, ludzi zbrojnych.

Wszakże te zaburzenia były raczej skazówką, zapowiej-dzeniem gotowości do powstania, jak samem powstaniem, gdy nowa okoliczność, dodała wagi, groźnej postaci Ir-landyi. Anglija nienasycona i w swojej dumie i w swojej chci-wości, takie podatki, cła i handlowe przeszkody, narzucała swojej kolonii, Stanom Zjednoczonym Ameryki, iż wkrótce z dyskusyi parlamentowych przyszło do wojny (1775 r.) pomiędzy osadą a metropoliją. W następnym roku kongres narodowy ogłosił niepodległość Ameryki, w 1777 Francya połączyła się z nią: za tym przykładem poszła Hiszpanija a nakoniec i Hollandya: ostatecznie Anglija 1782 r. uznała niepodległość Ameryki.

Ta wojna w całej Europie nowy popęd nadała opinii pu-blicznej: było to ziarno, które dojrzało rewolucyą fran-cuzką. Opozycya w Anglii pod Pitem, Joxem, Burke, przy-szła do nadzwyczajnej zapalczywości. Odbicie więc tego wszystkiego było tem zwawsze jeszcze w Irlandyi. Lekając się ten kraj, a raczej biorąc za pozór, obawę wyładowania Francuzów i Hiszpanów, utworzył on własną siłę zbrojną, pod nazwiskiem, *Ochotnicy Irlandyi*: w 1779 roku liczono ich 42,000. Rząd angielski ze wszech stron zagrożony, prócz wojny zagranicznej, lekając rewolucyę u siebie, a in-surekcyę w Irlandyi, postanowił ustąpić. Pokój więc za-warto (1782) z Ameryką, a Irlandyi żądania przyjęto; po-pierał je silny głos 60,000 ochotników. *Samolubna i dumna Anglija* (tak je zowią pisarze niemieccy, protestanci, mówiąc o katolickiej Irlandyi) zezwoliła; iż Irlandczyk może kupować nieruchomości na przeciąg 999 lat (na własnej ziemi własności więc nie mógł mieć): także zniesiono prawo, iż starszy syn zostając lutrem brał majątek rodziców w za-rząd i. t. p. Wszakże te złagodzenia nie zadowolniły Ir-landczyków, czuli oni iż winni je są swęj zbrojnej postawie. Ochotnicy pod przewodnictwem xięcia Lemster podali prośbę do króla, oświadczać iż pragną ażeby w Irlandyi władą *tylko* król, i parlament irlandzki: że gotowi są o-rężem bronić to swoje oświadczenie. Na zbiorze w Dungan-non (1782) pełnomocnicy ochotników oświadczyli, iż *chcą być wierni królowi, lecz sercownie chcą być wolni*.

E. B.

Dalszy ciąg nastąpi.

Parę, dnia 30 Listopada 1843 r.

Uroczystość wczorajsza uczczona została zwyczajnym trybem, wszakże z miłą pociechą uważaliśmy wszędzie — więcej niżeli dotąd bywało, godności, przyzwoitości, a nawet skupienia ducha. — O godzinie 11 z rana, odbyło się nabożeństwo w kościele Świętego Rocha, na które tłumnie cisnęli się rodacy, i u stóp przynajmniej ołtarza, znikła wszelka różnica wierności i stronnictwa. Msza święta czytał ksiądz Dziński, — zlotousty zaś nasz kaznodzieja, ksiądz Kajsiwicz, gorącemi, a pełnemi głębokiej wiary i silnego czucia słowy, przyniósł nam utrzepiającą a pożywną strawę słowa bożego. Treścią mowy poważnego kapłana było — wykazanie że walka Polski z najazdem, w porządku moralnym, w ogólnych widokach Opatrzności na ludzkość, a szczególnie na Europę, — jest częścią owęj odwiecznej walki światłości z ciemnością, a przeto że o ile Polska wierna swęj chorągwi — to jest kościołowi powszechnemu zostanie, o tyle może być pewną że jęj bramy piekielne nieprzemogą.

O godzinie 2giej z południa, pod prezydencją XIĘCIA, miało miejsce publiczne posiedzenie *Towarzystwa Literackiego Polskiego*, — mowę Xięcia, jak zwykle w całości powtórzyć nieomieszkamy. — Po Xięciu mówił Pan Antoni Szymański — w wymownym, pełnym erudycyi, ale może nieco przydługim głosie, mówca starał się wykazać stanowisko i obowiązki Emigracyi względem narodu. Wieczorem o godzinie 7, w sali *Tivoli d'hiver* przy ulicy Grenelle-Saint-Honoré, pod prezydencją P. Vavin, deputowanego Izby Francuzkiej, odbył się publiczny obchód niegdys przez Jenerała Laffayeta urządzony i przydługany. Na tem właśnie obchodzie uważaliśmy ów porządny postęp w przyzwoitości i umiarkowaniu (mówimy tu o mówcach Polakach). Z cudzoziemców mówili PP. Vavin, Buchez, Sarrans, z Polaków zaś PP. Zwierowski, Czesław Pieniążek i Krystyn Ostrowski. Wielkie wrażenie uczynił głos P. Sarrans — który słowami konającego już Laffayeta upominał Emigracyą Polską, aby odrzuciwszy marzenia i teorye polityczne, szczerze o swęj sprawie myśleć poczęła. « Synowie Polski, wam raczej żelaza niżeli metafizyki potrzeba; w obec nieprzyjaciela niegodzi się wam być ani arystokratami, ani demokratami — pamiętajcie że Ojczyzna wasza żyje tylko waszą myślą i waszem sercem — a że przeto waszą zginąć może, porzucicie próżne swary, a bądźcie tém czemeście do nas przyszli, to jest dziećmi jednęj matki, sługami jednęj sprawy, żołnierzami jednego zastępu — nienawiść wasza należy się jedynie najezdnikom kraju waszego. » — Takie rady Laffayette zostawił Emigracyi Polskiej — i aby je jęj przypominali — nakazał swym przyjaciółom.

Na posiedzeniu Towarzystwa Demokratycznego mówili PP. Alcyato, Mierosławski i Krzyżanowski — w głosie P. Mierosławskiego, o ile nam wiadomo, odbijała się zarliwość i pasęja świeżego prozetyty, której nieodpowiadała bynajmniej zimna postawa słuchaczy.

Dzisiaj, trzydziestego, *Fundatorowie Trzeciego Maja*; stosownie do przyjętego raz na zawsze przez nich zwyczaju, odbyli swe półroczne publiczne posiedzenie, o którym bliższa wiadomość, do następnego odkładamy numeru.

— Redakcyja *Trzeciego Maja* przeprasza Szanownych Korespondentów, jeśli dla braku miejsca, nadsyłamy jęj artykuły często dość długo przytrzymane, a z których znajdzie się sposob-

ność zrobienia użytku. W tym przypadku obecnie znajduje się z artykułami nadstanem z Lille.

Korespondencje.

London, dnia 21 Listopada 1843.

Bal w ratuszu miejskim Guildhall, na pomnożenie funduszów Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, odbył się 16 b. m. Sala ozdobiona rozmaitemi zbrojami, chorągwiemi różnego koloru i rzesisto gazem oświecona, napełniona dostateczną liczbą pięknych kobiet i kostumów, przedstawiła śliczny bardzo widok. — Bala tu dotąd każdego prawie roku na obchód Polaków w Anglii dawane, nabyły prawa, że swego dobrego urządzenia i przyjemności, do pewnego uroku, który zapewniając liczne zgromadzenie, zapewnia tym sposobem mały acz rzetelny zysk. Dochód z tego balu miejsc jeszcze obliczony, wyniesie on do 450 funt szter.

Wyznać należy, iż tego roku, mimo że sala zdawała się być niekiedy przepełnioną, niewidziano nikogo ze znakomych osób arystokracji, prócz wiernego naszego przyjaciela Lorda Dudley Stuart. Rzecz ta explikuje się w następujący sposób: — Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, po otrzymaniu pozwolenia na użycie Guillhallu, ogłosiło że bal i koncert będą w nięj dawane na wsparcie wygnanców polskich, co bardzo obraziło część tutejszej publiczności, z powodu iż nędza jaka między uboższymi w Londynie panuje, przechodzi tę którą Polacy sami cierpią, i wymaga, aby litość wprzód o swych myśląc, od nich też zaczynała. Ztąd Dziennik *Times* umieścił kilka listów od korespondentów, starających się dowieść o ile niesprawiedliwem jest aby Polaków ciągle wspierano, którzy do tego czasu powinni byli nauczyć się języka i niepodległy stan bytu dla siebie zapewnić, to odstęczyło wielu nam przychylnych od udziału jaki zawsze mieli w dopomaganiu sprawie polskiej. — Niema wątpliwości, że wiele znajduje się prawdy w podobnym twierdzeniu; ale sposób w jaki to korespondenci *Times* uczynili, obrażając naszych przyjaciół, a osobliwie Lorda Dudley Stuart, i szkalując że tak powiem imię Polaka, sprawiła bolesne uczucie na każdym z naszych ziomeków. Sam editor dziennika *Times* okazał się w tym względzie bardzo niesprawiedliwym, występując przeciwko nam, i dopuszczając aby prywatne wady i niegodziwe postępowanie niektórych naszych rodaków, stały się w jego dzienniku pociskami wymierzonymi na charakter całej Emigracyi Polskiej. — Tém dotkliwszą jest ta niesprawiedliwość, że editor *Times* zagniewany o coś na Polaków, niechce nawet umieszczać w swym dzienniku odpowiedzi od nas na zarzuty, które jakkolwiek prawdziwe, wszystkich nas dotyczyć niemogą. Jednakże na pociechę naszą to oświadczyć potrzeba, iż wszystkie prawie inne organy tutejszego dziennikarstwa szlachetnie nas broniły i bronią, i spodziewać się należy że burza ta przejdzie, zostawiając po sobie wypogodzony horyzont, i napełniając nastą nadzieją iż sprawa nasza, mimo widocznej ku nam nieprzychylności *Times*, zaszczytne stanowisko sweje w Anglii utrzyma.

K. S.

Jestto naturalne następstwo dobrze pojętej rzeczy, że ją opuszczają ludzie mało dbający o jęj powodzenie, a ich miejsce zajmują ludzie, prawdziwe podpory wszelkiej szczeręj, chwalebnej budowy. Z razu widziałeś, jak się arystokracja angielska cisnęła na *Bal Polski*, nie dlatego że mu sprzyjała, ale że miała miej-

sce popisu. Przy niej znalazła się gromada ludzi szczerze szlubiących dobrej sprawie, dlatego nieodstręczonych niczém od służenia jęj skutecznego. Wkrótce pierwsi gasnąc poczęli, drudzy tuż tuż zajmować ich miejsce; tak iż, jak nasz korespondent donosi, że przyszło do tego, pierwsi całkiem zniknęli; a drudzy ich całkiem zastąpili. Chwała mieszczanom Londynu; prawe serce każe się domyślać prawej dłoni; a ta skutecznej i zawsze pewnej pomocy.

WSPOMNIENIA.

DOKOŃCZENIE O MECENATACH W POLSCE.

Tymczasem pod panowaniem Jana Kazimierza, zabawny napotykały *contrast* w przekonaniu uczonych. Zawołany literat Bartochowicz (co tak górnio pisał, że *aż go zrozumieć niebyło można*) wydał jałowe dzieło o *gędzbie i skrzypkach karczemnych*. Przerzuciłem nadto w zbiorach Dymowskiego złocony i w safian oprawny z owego czasu rękopism, pod tytułem: *Carmina czyli melodyjne racye i scripta ładne Jegomości Panów akademików krakowskich*. Tam napotkałem epigram godny wieku w którym skreślony został, i literata co się na niego zdobył, w tych słowach:

Panie Malarz, się uskarżasz; chociaż zdatny, żeś niepłatny,
Tak honorem jak i worem. Niebąc butny, rezolutny,
Gdyż honory i splendory, nie dla takich, ladajakich,
Co malują lub rysują.

I muzykom prawdę powiem: czmyrże Gędzbiarz smykem swoim
Lub z fujara i fletami, lub z kozicą, klarinetami;
Męczysz uszy i myśl dręcysz i do zlego przez to nęcysz
I do sprosznych wieszcie tanów, tak panienki jak i panów.

Przecież wkrótce znowu zabłysnęła nadzieja dla sztuk ojczy-
stych; zdawało się, że smak i polor Jana III^o zapewni dla nich
opiekę. Żona jego (jak i poprzednich króli), ułatwiała stosunki
z świetną naówczas Francją, ztąd dwór Wilanowski przybie-
rał cechy Wersalskie; a lubo artyści i uczeni otaczali króla mi-
lującego umiejętność, liczne zaś zwycięstwa wyzywały opie-
waczy, przecież była to chwila niezapamiętana jeszcze przyjazna
sztukom pięknym, sprawiedliwie nawet z Jaszowskim uskarżać
się możemy, że wówczas przed klęskami wojen domowych i za-
granicznych spłoszone muzy, na czas długi Polskę osierociły! a
pogromca Tatarów i Turków, lubo wychowany w ucywilizowa-
nej Francji, nauczyciel we Włoszech i sam mąż uczony, wśród
ciągłych z nieprzyjacielem pasując się harców, nie miał na chwilę
nawet czasu odetchnąć na łonie pokoju, i uwieńczyć się jak Lu-
dwik XIV podwójnym wawrzynem umiejętności i sławy wojen-
nej. Nic przeto dziwnego że zapomniano wówczas o Bogdanie
Lubienieckim, którego W. X. Toskański, dla talentów, miano-
wał podkomorzym swojego dworu, a Elektor Brandeburski,
dyrektorem Berlińskiej akademii. Zapomniano i o Krzysztofie
Lubienieckim, słynnym w Hollandyi malarzu, gdyż do opiewa-
nia w wspaniałych obrazach zwycięstw Chocimskich, Wiedeń-
skich i Strygońskich, Włoch Altamonte, aż z Neapolu wezwany
został. Przybył... lecz w Polsce żadnego nieukształcił ucznia, a
po zebraniu wielkich sum, umknął do Wiednia; jak najpowsze-
chniej cudzoziemcy.

Pod panowaniem Sasów, co to zubożyli Saxonią dla zgroma-
dzenia do dziś dnia słynnej galeryi, i w Polsce sztuki piękne
przynajmniej w klasztorach i kollegiatach poczęły dawać nie-
mało ważne oznaki życia. Z tych np. xiądz Grzegorz Gorczyń-
ski, ułożył dla kaplicy królewskiej w Krakowie wiele muzycz-
nych kompozycji, w stylu religijnym, które katedra do dziś dnia
powtarzać niezaniebuduje. Antonin i Horosiewicz, bazylianie,

cerkiew w Supraślu; a xiądz Lemieszka w Lubieszowie, przyzo-
dobili malowidłem, znanym z pomysłu i świeżości kolorytu. —
Kazimierz Cisowski, braciśzek zgromadzenia Ojców Dominika-
nów w Krakowie; Żebrowski, Bernardyn w Warszawie; bracia
Antoni i Adam Swach, Franciszkanie Krakowscy; wszyscy
czynni artyści, zdobiący kościoły swoich zgromadzeń.

Niebawem więc pojawili się i świeccy mecenaty, którzy wi-
dząc króla zaszczycającego poważaniem i względami Kupeckie-
go, Mengsa i Dytrycha, sami poczęli na sztuki i ich zwolenni-
ków, innym spoglądać okiem. Hieronim Xiąże Radziwiłł, jawny
dał dowód swego dla nich szacunku, gdy sprowadzając Czecho-
wicza dla odmalowania swego portretu do Otyki, nie tylko że
wystał po niego wspaniałą kolebką, kuchnią i służbą, lecz nadto
umieścił w najokazalszych komnatach swojego zamku. — Podo-
bnież Jan Tarło, wojewoda Lubelski, przypuścił Dembickie-
go, malującego kościół Opolski, do stołu swego i poufałości;
tam licznej drużynie malarza przypięto karabele, i pozwalano
występować z palestrą na palczaty. — Andrzej zaś Załuski, Bi-
skup Krakowski, dostrzegłszy w niepoczesnym kuchennem pa-
choleciu, Tadeuszu Koniczu, popęd do sztuk, tego nie tylko że
wymiósł na stopień dworzanina, lecz nawet z znacznem wspar-
ciem na lat kilka do Rzymu wysłał, nareszcie dozwonnemi
wzглядami i korzystnem zatrudnieniem los jego w Polsce za-
bezpieczył.

Ministrowie: Fleming i Bruhl, swym smakiem ożywiali
w Polsce popęd do pielęgnowania sztuk pięknych. — Wiadome
nareszcie gorliwe w tym względzie usiłowania Stanisława Augu-
sta, i wspaniała jego pieczołowitość dla poświęcających się sztu-
kom. Historia nieprzepomni w tym razie imion zacnych naów-
czas obywateli, którzy nieposledniejszą zaszczycały je opieką:
z tych XX. Czartoryscy, Tyzenhauzowie, Ogiński, Krasińscy,
Pacowie, Massalscy, Sapiechy, Chreptowicze, Raczyńscy, Pó-
tcocy, Olizarowte, Działyńscy i Radziwiłły, na szczególną zasłu-
żyli wdzięczność.

Jest to w małym okresie zbyt ogólny, ztąd niedostateczny rzut
oka, na sztuki i ich mecenatów. W tym miejscu może być mniej
wielomownym, gdy w drugiej części niniejszego dzieła, wyłąc-
nie pisać zamierzyłem o *sztukach, rękodzielnictwach i pomnikach
polskich*. Tam więc obszerniej, od X^o wieku aż do dziś dnia, szu-
kając właściwych przedmiotowi wspomnień, okazać nieomiesz-
kam: *jakiemi pomnikami chlubić się możemy? jakich posia-
daliśmy artystów? które i gdzie ich napotykaćmy dzieła?*
gdź mieliśmy przelotne chwile, w których niejedną gałą sztuk
pięknych, i u nas dościgała kresu nieposledniej doskonałości.
Posiadaliśmy mecenatów i niemalą liczbę utalentowanych arty-
stów, których dzieła, porównywane z zagranicznymi, byłyby
w stanie niejednemu obcemu utworowi, często przechwalonemu
i ze zbytelnem pobłażaniem cenionemu, dowieść swą wyż-
szość.

A. O.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIA.

ROZMOWY TULACKIE.

« Weźmę wam tę Ojczyznę i wypędzę, a inszemu narodowi
królestwo to dam: a Wy jako wygnanci, błąkać się i tu-
lać po cudzych stronach: kątach będziecie. Niezgoda to
przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze po-
gina i w śmiech się obróca!... »

Z Kazan X. SKARGI. r. 1600.

Sprzedaje się w Xiegarńi Polskiej, 9, rue de l'Echaudé-St-
Germain, i w Redakcyi *Trzeciego Maja*.
Cena fr. 4 cen. 50.